

Nawiedzenie

29 października 2017

Polska jest dziś we władaniu nawiedzonych.

Poznać ich łatwo po błysku i obłędzie w oczach, nerwicowym natręctwie słów, gestów, rytuałów, narkotycznym upojeniu w głoszeniu Prawdy Jedynej a Oczywistej, po takim celebrowaniu własnej roli, jak gdyby uprawiali kult świętych. Niektórych po myślotoku, słowotoku, bełkocie. A na co dzień zachowują się tak, jak gdyby nieskończenie trwało święto albo, przeciwnie, nagle wybuchła wojna.

OBJAWIENIE I WCIELENIENIE

Nawiedzeni to ludzie, którzy wierzą święcie, bo pragną wierzyć, iż właśnie ich wyróżnił Duch Święty. Wyróżnił nie tylko przez to, że powierzył im wiekopomną misję, posłannictwo dziejowe, ale i przez to, że w nich wstąpił, czyli ich nawiedził. A kiedy raz ich zaszczycił swym wczłękowstąpieniem, to już ich nie opuszcza. Jest z nimi w każdej ich myśli, w każdym słowie, a oni stają się nim w każdym swym czynie i zamiarze.

Łaski nawiedzenia doznają nie tylko przykładowe baranki boże, ale i czarne owce, które się nawróciły gwałtownie, szybko, a głęboko. Przenicowanie zwane nawróceniem zasługuje zresztą na taką nagrodę. Neofita z natury jest żarliwy, gorliwy – bo i sporo ma za uszami, sporo do nadrobienia, a czasu mało na rehabilitację. I z tego też powodu ambicję, motywację, determinację ma ponadstandardową. Im bardziej przedtem błądził i grzeszył, tym większą teraz odczuwa potrzebę świętości. A radość ze zmiany skóry i z błogosławieństwa, namaszczenia rozpiera go tak, że wiarą swoją i wolą niezłomną musi podzielić się z całym otoczeniem. To znaczy – narzucić innym. Właśnie on, który z autopsji aż nadto dobrze wie, czym jest bluźnierstwo, nie spocznie, póki nie ogarnie świętością

wszystkich opornych, grzesznych, zatwardziałe krnąbrnych.

Nawiedzenie to coś więcej niż objawienie, kiedy to wybraniec boży dostępuje łaski objawienia mu prawdy absolutnej. I więcej niż boskie natchnienie do zadań wzniosłych, czynów wielkich. To przymus działania w roli proroka, egzorcysty i inkwizytora zarazem. I to z ambicją wszechobecności.

Jest to skrzyżowanie albo fanatyzmu (wtedy jednak chodzi o wiarę egzaltowaną w pewne dogmaty), albo czystego rytualizmu (przypominającego natręctwo w sprzątanii, myciu rąk lub bezmyślnym mamrotaniu wciąż tych samych słów-zaklęć) z sekciarstwem. Sekta, jak wiadomo, to grupa wybrańców opromieniona własnym poczuciem wyższości, lepszości, doskonałości, strzegąca tych swoich przewag tak czujnie i podejrzliwie jak strzeże cnoty ta, która ślubowała wieczyste dziewictwo. Lecz zarazem natrętna w styczności z otoczeniem.

ERUPCJA

Nawiedzenie jest – u letnich dotychczas, niemrawych, bezjajecznych wyznawców takiej czy innej idei – jak nagły pożar lub wybuch gejzeru czy wulkanu. Przez całe życie taki człowiek żył po bożemu, ale tak w miarę, jak wszyscy – i trochę naprawdę, a trochę na niby, w zależności od tego, czy ktoś patrzył. Płomyczek wiary dotychczas tylko tlił się i dyskretnie migotał. Odtąd jednak płonie żarem iście hutniczym.

W przypadku neofitów nawiedzenie to gwałtowne i nieoczekiwane odkrycie i przyswojenie sobie nowych prawd i ideałów, najczęściej przedtem nieznanym sobie lub lekceważonym, a nawet zwalczanych. Te nowe poglądy uosabia się również żarliwie i gorliwie, jak przedtem im się zaprzeczało całym postępowaniem.

Nie bez powodu mówi się wtedy o nawiedzeniu – gdyż nie wiadomo, skąd i jak pojawiły się u danych osób właśnie takie, czasem nawet nie przystające do ich dotychczasowego życia i pracy poglądy i postawy, tudzież idee, z którymi dotąd nie

miały nic albo niewiele (może poza odświętnymi obrzędami) wspólnego. W rzeczy samej, przynieść (wnieść) mógł je tylko czynnik zewnętrzny (powiew wiatru historii, cudowna ingerencja boska).

Poglądy nawiedzonych często w ogóle nie wynikają z ich biografii, nie są logicznym ukoronowaniem ich poprzednich dążeń i przekonań. Dlatego właśnie możliwe jest: nagłe i gorączkowe żądanie sprawiedliwości wśród uprzywilejowanych; pragnienie równości wśród ludzi korzystających ze wszelkich możliwych wyjątków; łaknienie prawdy czystej i absolutnej wśród wytrawnych, zawodowych, najemnych kłamczuszków i udawaczy; głód heroizmu wśród zgiętych w karku i w kolanach wydeptywaczy przedpokojów; oskarżycielska i demaskatorska pasja wśród lizusów; rygoryzm moralny wśród cyników, rozpustników i małwersantów; pruderia i antyerotyczna obsesja u podstarzałych lowelasów i rozpustników oraz przekwitłych nimfomanek i ładacznic.

IDEOLOGICZNA HIPOCHONDRIA

Nawiedzony polityk lub równie dobrze dewocyjny aktywista to odmiana chorego z urojenia, to ideologiczny hipochondryk. Ale właśnie – hipochondryk. Nawiedzony jest zawsze wyrachowany, bo nawraca się tylko korzystnie, tylko na taką prawdę, która w danej chwili „jest na wierzchu” i pięknie zdoła, a nawet zapewnia uprzywilejowanie. Paradoksalnie jednak, swojej osobistej inwestycji w tendencję, która jest na fali, nie może przeprowadzić z zimną krwią, bo i sama sytuacja, i rozkosz cudownej przygody, i potencjalna nagroda nieokiełznanie go podnieca.

WSPÓLNA OSOBNOŚĆ

Nawiedzeni tworzą osobliwą wspólnotę. Każdy z nich chciałby być tym jedynym, wyjątkowym, wybranym, stworzonym do wyższych celów, a nie jednym z wielu. Toteż zazdrośnie licytują się w dewocji, w propagandowym bełkocie, w popisach gorliwości.

Nawiedzony pogardza niebłogosławionymi, ale potrzebuje wielu nawiedzonych, by przeżywać i się utwierdzać. Tu jest źródło jego siły. Prawdy narkotyczne i determinację w nieomyślności oraz zwykłej upierdliwości czerpie z obcowania z podobnymi do siebie. Cała jego siła bierze się stąd, że przebywa, żyje, działa, dyskutuje wyłącznie wśród "swoich", tam, gdzie nie zachwieją nim żadne głosy szatana.

We własnym kręgu potrzebna im jest nie wzajemna dyskusja, wymiana poglądów, lecz raczej wspólne, symultaniczne odnośnienie się do czynnika trzeciego. Do uświęconego symbolu, do relikwii, do wodza, proroka, do wspólnych legend o chlubnej przeszłości. I do bulwersującego wydarzenia, które trzeba oprotestować albo trawić w bólu (przykład: „religia smoleńska”).

PSYCHOLOGIA I FIZJOLOGIA NAWIEDZENIA

Nawiedzony nie myśli, lecz przeżywa. Peroruje. W odróżnieniu od rozumowania i przekonywania przeżywanie oraz stałe kontrolowanie i pouczanie innych nie wymaga logiki i kontynuacji; można śmiało, a kategorycznie głosić tezy wzajemnie sprzeczne. Nie wymaga też – tym bardziej – znajomości rzeczy; wystarczy żarliwość.

Umiar nie jest dany nawiedzonym. Nie jest im dana powściągliwość, samokontrola połączona z dystansem do siebie, sytuacji i jej współuczestników. Nawiedzony zawsze jest wybuchowy, ba, permanentnie napięty, nadęty, naładowany – nawet przeładowany. Jego stan psychiczny jest taki, jak bulgotanie zupy zbyt długo podgrzanej w zbyt małym garnku, która musi się albo przelać, albo wykipieć.

A rozpiera go nie przypadkiem – gdyż Duch, który go nawiedził, jak to Duch – nie zna granic; tymczasem pojemność nawiedzonego ciała tudzież wyobraźnia i sprawność umysłowa wręcz przeciwnie, ograniczona. Duch w ciele i umyśle nawiedzonego jest niezmordowany, lecz nawiedzony może tylko udawać, że ma

więcej siły niż ma naprawdę.

DUCHOWY LIFTING

Objawienie nadaje nowy sens życiu. Odtąd cokolwiek czynię, czynię słusznie, gdyż w duchu swej wiary i swego posłannictwa. Mogę czynić nawet to samo, co dotychczas – np. partaczyć, wysługiwać się, kłamać, a nawet kraść, lecz czynności błogosławione są jakościowo inne niż przed wniebowstąpieniem, tj. przed wstąpieniem do Ruchu, który otacza opieką – o nic nie pytając – wszystkich swych wyznawców. Objawienie odmienia również mowę. Odtąd każde słowo, jakie wypowiem, nie jest zwykłym słowem, ale Słowem właśnie, ma swoją wagę i głębszy sens.

Zmienia się również stosunek do innych ludzi. Wcześniej mogli mnie w ogóle nie obchodzić, mogli wcale nie istnieć, a nawet mogłem ich nie lubić. Nagle umiłowałem ich wszystkich i zapragnąłem obdarzyć samym Dobrem. Miłość nakazuje mi uszczęśliwić ogół mymi prawdami objawionymi. Muszę ich nakłonić (Słowem, a choćby i kijem) do tego, by żyli tak, jak im przykazał Głos.

Nawiedzony nie zachowa więc swej iluminacji dla siebie, musi oświecić innych. Musi nawrócić tych wszystkich, którzy jeszcze nie pojęli, jak należy żyć i działać słusznie. Jest on misjonarzem z powołania i z własnej woli. Posłannictwo jego – to uczynić swą prawdę prawdą jedyną. Tych, którzy chcą nadal żyć w kłamstwie i grzechu, albo nawróci, choćby przemocą, albo przepędzi, albo zniszczy. Na początek zamknie im gębę.

EKSTREMIZM

Nawiedzony musi być ekstremistą, gdyż prawdziwa wiara nie uznaje dwóch bogów ani dwóch prawd. Prawda jest jedyna, ta moja. Prawdą jest to, w co ja wierzę. Kto wierzy w co innego, musi zniknąć, sczeznąć, aby swym istnieniem nie zaprzeczał tej prawdzie.

Nawiedzony musi być ekstremistą również dlatego, że jego poczucie słuszności jest równie silne jak poczucie mocy. Co jest słuszne, to jest realne, mało tego, to już jest rzeczywiste. Krótko mówiąc, sądzi on, że to, czego chce, zawsze może. Nie ma dlań celów nierealnych. Nie ma takiej sprawy, której nie osiągnąłby siłą woli i siłą wiary. No, może jeszcze siłą protekcji. Nie ma takiej przeszkody, której nie zmiotłby jego wielki i wspaniały Ruch, Kościół czy Sekta. To, czego jeszcze nie ma, zostanie stworzone mocą zaklęć i gróźb.

NIEPRZYTOMNOŚĆ

Nawiedzenie to jakby przebywanie w całkiem innym świecie. Duch Zmiany lub Zemsty, który nawiedził, zarazem oszołomił. Podpowiada lub wręcz dyktuje takie wyobrażenia i zachowania, jakie nie mają żadnej racji bytu w tej konkretnej rzeczywistości. Zaleca takie działania, jakie byłyby możliwe i skuteczne, gdyby żyło się w innym kraju i w innej epoce, takie rachuby, i kalkulacje, do urzeczywistnienia których musiałoby się w tym świecie wszystko poprzestawiać, i to tak cudownie, żeby nie naruszyć tego, co nawiedzeni pragną zachować. Toteż nawiedzony jest albo nieobecny, albo nieprzytomny, a jak obecny i przytomny, to bezgranicznie zdziwiony i obrażony na całą bez mała rzeczywistość.

Toteż atrybutem nawiedzenia jest, z jednej strony, niezachwiana wiara w cuda, z drugiej strony – obsesja spisków, demonicznych szatańskich knowań.

IMPREGNACJA

Fanatyczna wiara – lub tylko historyczna dewocja (wiara na pokaz, zagłuszająca własny fałsz) – ma te cudowne właściwości, że uodparnia na logikę, na rzeczywistość. Uchroni przed każdym wstrząsem (zachwianiem dogmatów), a jeśli ten wstrząs nastąpi, rychło przywróci równowagę zamykając wyznawcę Prawdy Niepodważalnej w harmonijnym i komfortowym świecie jego wyobrażeń. I w zamkniętym, a przytulnym kręgu jednakowo

myślących lub podobnie w ogóle niemyślących.

Nawiedzony jest absolutnie odporny na fakty. Fakty sprzeczne z jego wyobrażeniami, oczekiwaniami, przewidywaniami dlań nie istnieją, chyba, że jako oburzające kłamstwa. Uznaje i czci tylko takie fakty, jakie sam je kreował (byle nie te własne dzieła i sprawy, które źle o nim świadczą) i jakie zgodne są z jego uprzednim lub w ogóle niezmiennym nastawieniem.

Nie zachwieją nim przypadki, gdy mu się coś nie uda, gdy ktoś mu przeszkodzi, gdy się pomyli, gdy jest inaczej, niż pomyślał, gdy się skompromituje działaniem pochopnym. Albowiem jedyna Sprzeczność, jaką zna i dopuszcza, to ta pomiędzy nim a wrogiem. W najgorszym wypadku może wykląć rzeczywistość. Każde zjawisko zinterpretuje na własną korzyść. Nawet własne błędy i klęski to świadectwo cnoty. Cierpię, więc mam rację i jestem święty.

INERCJA

W sytuacjach krytycznych, kryzysowych nawiedzenie to próba odzyskania i utrzymania zachwianej równowagi na zasadzie mechanicznej, prostej kontestacji. Tego, co mi nie odpowiada, a przeszkadza, nie przyjmuję do wiadomości i już, a na takie wyzwania, zagrożenia i przeszkody odpowiadam zaklęciami i złorzeczeniem. Toteż przy całym radykalizmie jest to postawa konserwatywna, a właściwie anachroniczna. Nawiedzony nie nadąża za przebiegiem wydarzeń i rozwojem procesów społecznych. Wokół zmienia się wszystko: charakter, oblicze i układ sił społecznych; kierunek rozwoju społeczeństwa; przedmiot i obszar walki politycznej; treść głoszonych haseł, a nawet słownictwo polityczne. Społeczeństwo przeskakuje w mig kilka etapów historycznych, a nawiedzony zatrzymuje się na swoim pierwszym i jedynym etapie – na etapie kontestacji rzeczywistości, która go nie chce słuchać lub autoadoracji swej już dawno minionej świetności. I tak kontestuje zmiany społeczne lub czci samego siebie do końca, nic nie rozumiejąc z tego, co się dzieje i co się zmieniło powtarzając w

nieskończoność swój ubogi repertuar, jak stara porysowana płyta, która się zacięła. Ale żałosny, groteskowy jest dopiero wtedy, gdy sam staje się parodią swojego dzieła i posłannictwa. Dopóki jednak ma władzę, jest równie niebezpieczny jak niesmaczny.

Autorstwo: Mirosław Karwat

Źródło: Strajk.eu